WŁADYSŁAW WITWICKI

ROZMOWA O JEDNOŚCI PRAWDY I DOBRA

LWÓW 1936

WŁADYSŁAW WITWICKI

ROZMOWA
O JEDNOŚCI PRAWDY I DOBRA

LWÓW 1936
NAKŁADEM FILOMATY. LWÓW, UNIWERSYTET

Wydawca: Ryszard Ganszyniec, Lwów, Uniwersytet.
Cena 1 zł (0 80 zł)

O D C Z Y T.

Na posiedzeniu pewnego towarzystwa naukowego mówił raz w roku 1932 prelegent, przybyły z daleka, o nowych drogach moralności. Tytuł referatu ściągnął wiele osób ciekawych i myślących, młodych i niemłodych. Wielu uczestników zebrania odczuwało już i przed odczytem potrzebę jakiejś porządnej rewizji niejednej oceny i niejednego poczucia moralnego, które wynieśli z domu i ze szkoły.

Zagadnienia etyczne roztrząsa się przecież często i w czasopismach i w rozmowach. Coprawda, mniej często w pismach naukowych a częściej w utworach literackich. Rozmawia się o nich — chyba też najczęściej — w związku z literaturą, z teatrem, z filmem, z głośnym procesem. Rozmawia się i pisze po literacku i potocznie, nawet od niechcenia. Pomimo, że to wcale nie są zagadnienia

łatwiejsze, ani mniej doniosłe, niż zagadnienia techniki lub leśnictwa, których się nie rozstrzyga z pomocą świeżych przenośni, interesujących zwrotów wieloznacznych, mglistych obrazów i opowiadań fantastycznych, tworzonych w najlepszym razie pod wpływem — nieodpowiedzialnego przecież — natchnienia.

Kwestje etyczne wymagają, podobnie jak sprawy techniki, rozważań ścisłych, prowadzonych w terminach określonych i jednoznacznych, wymagają traktowania naukowego a nie tylko artystycznego, jeżeli mamy w tej dziedzinie nie ulegać na ślepo czy napół ślepo sugestjom powag jednostkowych i zbiorowych, ale przekonywać się trzeźwo o czemś i coś w tej dziedzinie w i e d z i e ć. Nasze poczucia moralne zmieniają się przecież z czasem w dwa sposoby. Raz przez to, że ulegamy czyjejś sugestji półświadomie, a raz przez to, że się o słuszności lub niesłuszności pewnego odruchu moralnego przekonywamy świadomie i dowiadujemy się o niej na rozum. A to nie jest jedno i to samo: raz ulec czyjejś sugestji a innym razem dowiedzieć się, jak, co i dlaczego.

Mowca, streszczając się przy końcu odczytu, twierdził, że tylko estetyka moralna potrafi uratować dzisiejszą ludzkość. W tym celu powinniśmy zacząć chwalić czyny ludzkie wyrazem „piękny“ a ganić je wyrazem „brzydki“, zamiast używać dawnych ocen: dobry i zły.

D Y S K U S J A.

W czasie dyskusji ktoś oświadczał znowu, że wychowania nie należy opierać na instynktach i że estetyka wogóle prowadzi do upadku moralnego.

Pora była spóźniona, w powietrzu dzwoniły te i inne zwroty gładkie, mówione tonem tak spokojnym i serdecznym, jak gdyby je wszyscy jednako rozumieli i jakby jasno wiedzieli, co właściwie mają przy nich na myśli. Niezbyt wyraźnie rysowały się na tem tle nowe drogi moralności.

Na wychodnem już, zapytałem młodej osoby, która też uważnie śledziła tok odczytu, jak się jej w świetle usłyszanych wywodów przedstawia nowa moralność. Zostaniemy przy dawnej etyce, czy zaczniemy się rozglądać za nową?

— Etyka jest przecież tylko jedna, odpowiedziała mi na to.

— Jakto: jedna tylko?

— A no, powiada, jeżeli prawda jest jedna, to i etyka jest tylko jedna!

Mówiła to z wyrazem silnego przekonania, jako twierdzenie oczywiste, przeżyte głęboko, nie wymagające wyjaśnień. Uderzyło mnie to zdanie tak, że rozmowa urwała się w tej chwili w gwarze rozchodzących się osób a rozwijać się zaczęła dopiero u mnie w myślach, w milczeniu najbliższej nocy i następnego ranka.

Twierdzenie młodej osoby przypomniało mi nie tylko znanego krakowiaka: „Jeden Bóg na niebie i t.d.". Przypominały się też zwroty uroczyste jak dzwony: „Jeden Bóg, jedna wiara", tak dobrze leżące w uchu, jak słowa Roty lub Chorału. Miałem wrażenie, że w nich brzmi obrona przed wszelkiemi nowinkami w etyce: poco mają szukać nowych dróg na tem polu ludzie, którzy się już z jedną etyką zapoznali, skoro etyka, podobnie jak i prawda, jest wogóle tylko jedna jedyna. Wszelkie próby szukania nowych dróg na tem polu są nietylko jałowe i niewarte zachodu, ale błędne.

CZY PRAWDA JEST JEDNA, CZY JEST ICH WIĘCEJ?

Nasunęło mi się pytanie, co to właściwie z n a c z y: „jeżeli prawda jest jedna, to i etyka jest tylko jedna". Co znaczy pierwsze zdanie tego zwrotu, ten argument, który ma uzasadniać jedność etyki? Więc też zapytałem w myśli osobę, która tego zwrotu użyła: Co to znaczy: „prawda jest tylko jedna"? Przecież mamy napewno więcej prawd a nie tylko jedną. Ile różnych zagadnień, tyle różnych prawd. Przecież i to prawda, że wół ma cztery nogi i to prawda, że ma dwoje oczu i to, że jada siano i trawę. Więc co to właściwie znaczy, że prawda jest tylko jedna? Przecież w różnych sprawach różne mamy prawdy a nie tylko jedną?

Ponieważ nie odpowiadał mi nikt żywy, spróbowałem sam sobie dać odpowiedź, mówiąc w duchu: Tak — w różnych sprawach są istotnie różne prawdy, podobnie, jak różne

mogą w związku z niemi zostawać pytania. Ale może jest tak: na każde jasno ujęte pytanie, nieoparte na fałszywych założeniach, jedna tylko może być odpowiedź prawdziwa? Może t o właśnie jest zdrowy sens tej zasady jednościowej?

Tymczasem przychodzą na myśl niektóre pytania, jasno ujęte i nieoparte na fałszywych założeniach, a przecież dozwalające na więcej odpowiedzi prawdziwych a nie na jedną tylko. Naprzykład: na pytanie o swój adres dla listów mogę podać albo adres swego mieszkania albo adres swojej pracowni naukowej. I jedna i druga odpowiedź będzie prawdą a nie jedna tylko. A będą różne. I na pytanie, ile mam lat, mogę odpowiadać też rozmaitemi wzorami liczbowemi a nie jednym tylko. Powiem, że mam pół setki i sześć, albo sześćdziesiątkę bez czterech, a nie rozminę się wcale z prawdą. I na pytanie o imię d o w o l n e g o króla polskiego — mogę równie dobrze podać w odpowiedzi Kazimierza, Władysława, Jana czy Zygmunta. Więc i tak nie jest, żeby na każde pytanie, nawet i jasno sformułowane i nieoparte na fałszywych założeniach, jedna tylko wypadała odpowiedź

prawdziwa. Zatem, jeżeli zwrot, który mnie zastanowił, ma mieć sens, to musi znaczyć coś innego. Zgoła różne u j ę c i a tego samego stanu rzeczy mogą przecież być równocześnie prawdziwe. Zderzenie dwóch taksówek to przecież jeden stan rzeczy. A można go słusznie ująć i jako źródło ciepła i jako powód zbiegowiska, jako skutek nieuwagi, jako widowisko dla gawiedzi, jako zator ruchu ulicznego, jako przypadek dodawania itd. Każde z tych ujęć będzie prawdziwe i można pomyśleć bardzo wiele twierdzeń prawdziwych, w których te ujęcia wystąpią. Nie jedno tylko i jedyne twierdzenie będzie o tym wypadku prawdziwe. Będzie ich wiele.

Prawda — to zgodność myśli z rzeczywistością. Myśl — to tyle, co przedstawienie lub sąd. Myśl jest z rzeczywistością zgodna, gdy przedmioty są takie właśnie, jak je sobie przedstawiamy, lub za jakie je uważamy. Bardzo różne myśli mogą być bodajże w każdej sprawie prawdziwe. Dlatego, że rzeczywistość ma nieraz różne strony i rozmaicie można ją wtedy ujmować. Niekoniecznie w jeden tylko sposób.

MOŻE WIĘC NIE: „PRAWDA“, ALE „RZECZYWISTOŚĆ“ JEST TYLKO JEDNA CZYLI NIESPRZECZNA. PRZY DWÓCH ZAŁOŻENIACH.

Więc może o to chodzi: r z e c z y w i s t o ś ć sama jest w każdym wypadku jedna tylko a nigdy sprzeczna wewnętrznie czyli i taka i nietaka zarazem. Może idzie nie o ujęcia rzeczywistości, tylko o s a m ą r z e c z y w i s t o ś ć, o rzeczy, o fakty, o zdarzenia? O to, co wyrażają prawa sprzeczności i wyłączonego środka w ich sformułowaniu ontologicznem: „Każdy przedmiot posiada j e d n ą z dwóch cech, które się wykluczają wzajem, a jednej z nich jest pozbawiony“. To mówią te obie zasady razem wzięte. Rzeczywistość jest „jedna“ innemi słowy; może tak?

— Słuszne wydaje się to, co mówią, jeżeli tylko cechy, o których mowa, mogą wogóle danemu przedmiotowi przysługiwać i... jeżeli jasno na rzeczy patrzymy.

— Czemu te dwa „jeżeli“? Czy te zastrzeżenia potrzebne?

— Wydają się potrzebne. Bo naprzykład, napewno każdy kapelusz męski posiada podszewkę, albo jej nie posiada. Ale, gdy wziąć pod uwagę jakiś inny przedmiot, stan, cechę, coś innego wogóle, czemu podszewka nie może przysługiwać, trudno wtedy zarówno o twierdzenie, jak i o przeczenie tego rodzaju. Czy, naprzykład, długość toru kolejowego między Warszawą a Lwowem posiada podszewkę, czy też jest jej pozbawiona? Albo pokój westfalski, albo iloczyn z drugiej i trzeciej potęgi liczby pięć? Chociaż rzeczywistość jest tylko jedna, podszewka wogóle nie może przysługiwać torom kolejowym, traktatom pokojowym, ani iloczynom. Ten tor z podszewką i ta liczba bez podszewki to będą jakieś raczej nonsensy, jakieś widziadła przedmiotów urojone, a nie rzeczy, o którychby warto było mówić. Wyrazy możemy wiązać w dowolne kombinacje, ale nie każdej kombinacji odpowiada coś, co możnaby spostrzec, czyli przedmiot jakiś rzeczywisty. Ktoby uparcie twierdził, że cnota nie ma bolu zębów, plecie — nie powiem, że głosi ważną prawdę. Jeżeli kto woli, niech mu będzie.

— Ale czemu rzeczywistość jest „jedna“

jedynie tylko wtedy, kiedy j a s n o na rzeczy patrzymy? Przecież to, jaka ona jest, nie powinno zależeć od tego, jak na nią patrzymy. Którą godzinę zegar pokazuje, to chyba nie zależy od człowieka, który na zegar patrzy. Albo na nim jest pół do szóstej, albo niema. Decyduje położenie wskazówek.

— I coś jeszcze decyduje. Cyfry, które człowiek popisać musiał na tarczy, i położenie, które sam zajmował przy odczytywaniu godziny. Bo jeśliby cyfr żadnych nie był położył i nie ustalił, gdzie ma być wierzch zegara a gdzie spód, niktby nie wiedział, czy wskazówki pokazują pół do szóstej, czy też dwunastą. Dlatego zegarki kieszonkowe mają wyraźne uszko a cyfry na tarczach nawet futuryści piszą w tę samą stronę, jak to robi cały świat. Nawet to, że się wskazówki nakrywają, d o j r z e ć można jedynie tylko, patrząc mniej więcej prostopadle do powierzchni tarczy, a z perspektywy muchy, chodzącej obok wskazówek po dużej tarczy, jedna wskazówka leży o pół do szóstej n a d drugą i może być pomiędzy niemi wolny pas nieba, albo odległej ściany. Kto wzrokiem stwierdza, że na zegarze jest teraz właśnie pół do szóstej, ten po cichu za-

kładać powinien, jakie sam zajmuje położenie względem tarczy zegarowej, i przyjmuje znany dobrze porządek pisania cyfr godzinowych. On to zakłada, choćby sam o swojem założeniu nie myślał. Mówi więc właściwie, jak mu się tarcza przedstawia i każdemu przedstawiać musi w ściśle określonych warunkach, uznanych umownie za normalne. Tylko tyle ma prawo odpowiedzialnie twierdzić.

RÓŻNE WYGLĄDY JEDNEJ RZECZYWISTOŚCI.

Podobnie gotowo być w każdem innem spostrzeżeniu. Ktokolwiek, nawet słusznie, mówi, że rzeczywistość — niekoniecznie tarcza zegarowa, ale równie dobrze człowiek, zwierzę, roślina, sytuacja, zdarzenie jakiekolwiek — jest takie i takie — ten nic innego nie ma prawa twierdzić jak tylko to, że się dany przedmiot tak a tak musi przedstawiać w takich a takich warunkach spostrzegania. Otóż jeden i ten sam przedmiot może się równocześnie przedstawiać rozmaicie w różnych warunkach spostrzegania i dla różnych oczu, z różnej odległości, ze względu na różne podziałki, w zestawieniu z różnem tłem, przy różnym sposobie ujmowania itd.

Czy np. o godzinie dziesiątej wieczór latem jest w pokoju widno? Dla człowieka niebardzo; dla oczu kocich dość. Czy u nas w południe, w czerwcu w dzień pogodny na otwar-

tem polu panuje oślepiający blask? To znowu zależy. Zdrowych, przyzwyczajonych oczu ludzkich ten blask nie oślepia. Gdyby jednak o to samo, o ten blask dzienny, zapytać puhacza, człowieka chorego na oczy, albo przyzwyczajonego do piwnicznych mroków i wyprowadzonego nagle na słońce, każdy z nich odpowie słusznie, że blask czerwcowego południa u nas jest naprawdę oślepiający. Nie skłamie i nie pomyli się. Myliłby się, gdyby twierdził, że blask dnia czerwcowego jest oślepiający dla wszystkich wogóle istot. Ale, powiedzmy, że on tego nie twierdzi. On ma na myśli to tylko, a przynajmniej wolno mu mieć na myśli tyle tylko, że dla jego oczu, przy jego warunkach spostrzegania, ten właśnie blask jest oślepiający. Ma słuszność przy tych założeniach.

Podobnie, gdy mówię, że ołówek mój jest długi na 18 cm., nic innego nie twierdzę i nie mam prawa twierdzić, jak tylko to, że gdyby ktoś uważny przyłożył do niego dwudziestocentymetrową milimetrówkę i chciałby się przekonać, co dłuższe, spostrzeże łatwo, że dwa centymetry miarki sterczą poza koniec ołówka a początek miarki pokrywa się

z jego początkiem. Znowu więc pewna cecha przedmiotu, a mianowicie jego długość, wychodzi na możliwość (tu „możliwość“ = „coś, co umożliwia”) pewnych spostrzeżeń w pewnych podanych warunkach. Ten sam ołówek okaże się bez porównania krótszy, jeżeli go będę mierzył nie tak, jak poprzednio, tylko miarkę będę trzymał poziomo tuż przy oku a ołówek niech leży równolegle do niej na stole i tak niech się dla oka nakryje początek miarki i początek ołówka. W innych warunkach mierzenia, przy innej metodzie porównywania, inna wypada długość tego samego przedmiotu. Jego długość prawdziwa, to długość, dająca się spostrzec w pewnych oznaczonych warunkach i sposobach spostrzegania.

JASNY I NIEJASNY WYGLĄD ŚWIATA.

Wszystkie przedmioty możemy spostrzegać dwojako. Jasno lub niejasno. I myśleć o przedmiotach możemy dwojako. Dyskursywnie lub intuitywnie. Dyskursywnie — to znaczy: z pomocą określonych pojęć i wyrazów, których znaczenie jest dla nas wyraźne i ustalone. Intuitywnie zaś myślimy, gdy nie posługujemy się pojęciami i wyrazami o ustalonem znaczeniu, tylko przedstawieniami ogólnikowemi, mętnemi i takiemiż wyrazami. Nawet i dyskursywnie możemy myśleć jaśniej i mniej jasno. Mniej jasno myślimy dyskursywnie wtedy, gdy nie dostrzegamy związków między pojęciami, zapominamy o znaczeniach wyrazów, niepostrzeżenie wydajemy sądy sprzeczne, zapominamy o przesłankach itd.

Ten sam przedmiot może się nam bardzo rozmaicie przedstawiać, zależnie od tego, czy

myślimy o nim tylko z pomocą obrazów i nastrojów, czy też z pomocą terminów określonych; czy bierzemy go przez barwną mgłę wyobraźni, czy też przez ostre szkło pojęć. Jakiż piękny jest Janosik w cyfrowanych portkach, kiedy idzie w las a słońce mu się uśmiecha! Gdzie wywinie ciupazecką, krew cerwoną wytaca. I jak tragicznie kończy na Orawskim zamku! Zgoła niepiękny jest tenże sam Janosik, kiedy zważyć przytomnie, że to był pospolity bandyta, który kupców grabił i mordował bezkarnie skutkiem nieudolności ówczesnej policji. Dopiero bezwzględna egzekucja uwolniła okolicę od tego nałogowego przestępcy. Janosik wydaje się uroczym kawalerem w barwnem świetle wyobraźni i przedstawia się jako bardzo niesympatyczny typ przestępcy w świetle jasnych pojęć kryminologicznych. Nastrój piosenki zmywa z niego nawet śliskość krwi ludzkiej.

Podobnie może jest i z tą jednością rzeczy. Ona wychodzi na to samo, co niesprzeczność przedmiotów, jakeśmy przed chwilą mówili. Przedmioty okazują się wolne od sprzeczności, ale bodajże tylko wtedy, kiedy o nich myślimy i mówimy z pomocą j a s n y c h

pojęć i słów. Wtedy się przedstawiają jako jedne, jako takie a nie inne równocześnie, jako niesprzeczne. Ale kiedy o nich myśleć z pomocą wyobrażeń i słów nieokreślonych, łatwo i często otrzymujemy wygląd rzeczywistości mętny, sprzeczny wewnętrznie i taki i nie taki zarazem i równocześnie. Jakby się nam w oczach dwoiło, mieniło.

A przecież my rzadko kiedy myślimy jasnemi pojęciami i określonemi słowami. W nauce staramy się o to, ale w życiu potocznem i w literaturze nadewszystko poprzestajemy na słowach wieloznacznych i nieokreślonych, na mglistych wyobrażeniach, zamiast ścisłych pojęć i terminów. Świat, widziany przez mgłę wyobrażeń, zdaje się nie słuchać zasady sprzeczności, bywa pozornie i taki i nie taki, nawet pod tym samym względem i równocześnie. Wolny od sprzeczności okazuje się dopiero przez ostre szkło pojęć.

RZECZY SAME JAKIE SĄ?

No dobrze, ale jaki on jest bez mgły i bez szkieł? On sam a nie jego wygląd?

— To może pytanie na fałszywem założeniu oparte. To może tyle samo, co pytać: „jak się przedstawia świat, kiedy się wogóle nie przedstawia"? Przecież, chcąc o czemkolwiek myśleć i mówić do rzeczy, musimy to jakoś sobie przedstawić. Koniecznie. Nie sposób sądów wydawać o czemś, czego sobie wogóle nie przedstawiamy. Malować nie można bez farb. Przedstawiać sobie mogę rzeczy bądź to mętnie, z pomocą wyobrażeń ogólnikowych i mówić o nich wyrazami o nieustalonem znaczeniu, bądź też mogę sobie rzeczy przedstawiać z pomocą pojęć i mówić o nich terminami ustalonemi. W pierwszym wypadku przedstawia mi się świat mętnie i sprzecznie i jego wygląd jest sprzeczny na-

prawdę w tych warunkach poznawania. W drugim wypadku przedstawia mi się świat niesprzecznie, jako zbiór przedmiotów jednoznacznie określonych, i jego wygląd jest niesprzeczny naprawdę — w tych nowych warunkach poznawania.

— A niema w tem jakiejś sprzeczności? W tem, że wygląd świata i jest sprzeczny i nie jest sprzeczny. A jedno i drugie naprawdę?

— Bodajże niema, bo już nie mówimy o świecie, jaki on jest, bez względu na poznanie, tylko o tem, jaki jest jego wygląd przy takich lub innych sposobach poznawania. Innemi słowy, o tem, jak się nam świat wydaje i zdaje, albo jak się przedstawia, bo tylko o przedstawiającym się świecie możemy coś wiedzieć i mówić odpowiedzialnie.

W tem świetle zwrot: „prawda jest jedna" nic innego chyba nie znaczy, jak tylko to: „rzeczy i zdarzenia ujmowane uważnie z pomocą jasnych pojęć, okazują się wolne od sprzeczności wewnętrznych". Ale te same rzeczy i zdarzenia objawią nam liczne sprzeczności z chwilą, gdy tylko odłożymy mędrca

szkiełko i oko a zaczniemy je brać przez mgłę uczuć i słów potocznych lub literackich. Raz malujemy pastelą, a raz robimy mozajkę lub drzeworyt.

POZORY SPRZECZNOŚCI W RZECZACH UJMOWANYCH MĘTNIE.

Wystarczy wziąć pod uwagę jakikolwiek proces, jakiekolwiek zdarzenie, w którem coś dopiero staje się, dzieje się, robi się, tworzy się. Oto np. dnieje. Zatem już jest jasno, skoro już dnieje. Ale właściwie nie jest jeszcze jasno, skoro dopiero dnieje. I to równocześnie — tylko że różne braliśmy pod uwagę podziałki do oceny tej jasności. Stąd męty. Albo: wyciera się ubranie. Więc to właściwie już łach, skoro już się wyciera, ale znowu jeszcze nie łach, skoro się dopiero wyciera a jeszcze je można nosić. Zaczyna kipieć, więc już kipi, skoro zaczyna, ale właściwie jeszcze nie kipi, skoro dopiero zaczyna. Już się zmierzcha, więc już ciemno chyba, ale i jeszcze nie ciemno, skoro się dopiero zmierzcha. Wraca ktoś do zdrowia. To już nie jest chory, ale jeszcze i jest chory, skoro dopiero wraca do zdrowia. Rośnie chło-

pak w domu — to już duży — przecież rośnie — ale i nie duży — dopiero rośnie. Mądrzeje ktoś; to samo. Rumieni się; to samo. Siwieje. I tak dalej bez końca, bo przecież świat nie stoi w miejscu. Ani kwadransa, ani sekundy nic nie trwa bez zmian. Zatem kiedykolwiek weźmiemy świat pod uwagę w jakimś odcinku czasowym, obejmującym jakąś zmianę, i spróbujemy go rozważać ze względu na tę zmianę, zawsze znajdziemy go i takim i nietakim zarazem w ramach tego odcinka czasowego.

Szczególniej, gdy go będziemy ujmowali w wyobrażeniach i opisywali go w słowach o nieustalonem znaczeniu.

NIESPRZECZNOŚĆ RZECZY UJMOWANYCH JASNO.

Obraz zmienia się odrazu, kiedy się staramy myśleć o rzeczach z pomocą pojęć i słów określonych twardo, wyraźnie, ostro, kiedy sobie procesy i zmiany podzielimy na stadja stojące. Zaraz i kłopot odpada. Rzeczywistość odrazu wygląda na niesprzeczną, na jedną tylko. Do szóstej rano, mówią władze kolejowe, jest noc a od szóstej dzień. I oto już nie dnieje. Do uderzenia zegara noc, a od uderzenia zegara dzień. Pole kłopotu zwężone. Bo tylko w ciągu sześciu uderzeń godziny szóstej może zachodzić wątpliwość, czy to jeszcze noc, czy już dzień. Ale ten krótki okres niejasny nie wchodzi w grę w sprawach kolejowych. Bez szkody można go traktować jako punkt. Pociąg, który miał przyjść o szóstej, będzie równie punktualny, gdy przyjdzie z trzeciem uderzeniem godziny szóstej, jak i wtedy, gdy stanie u swej rampy między uderzeniem pią-

tem a szóstem. Podobnie jest z tą wodą, która kipieć zaczynała. Umówiono się, że gdy rtęć stanie na cienkiej kresce, oznaczonej setką w podziałce Celsiusza przy 760 mm. ciśnienia, woda kipi, a przedtem nie kipi, choćby z niej para szła i już się bańki zaczęły powoli i od dna naczynia odrywać. A tylko nie trzeba tej kreski oglądać przez mikroskop, bo znowu będzie kłopot. I z ubraniem bywa podobnie. Zależnie od stopy życiowej przyjmuje się pewien kres, od którego zaczyna się łach a kończy się ubranie. U bogatego eleganta może nim być pierwsza plama, u ubogiego bywa nim moment sprawienia nowego ubrania. Wtedy stare idzie do szafy i jest łachem od tej chwili. Aż do niej było dobrem jeszcze ubraniem a nie było łachem. Kiedy rekonwalescent wyszedł na miasto za pozwoleniem lekarza, jest zdrów — aż do wyjścia był chory. Dostał ktoś świadectwo maturalne — jest dojrzały. Umowa jasna i termin ustalony decydują o jedności, o niesprzeczności przedmiotów.

One się wtedy przedstawiają niesprzecznie. Poprzednio przedstawiały się sprzecznie, czyli zdawały się sprzecznemi.

WYGLĄD RZECZY PRAWDZIWY I POZORNY.

A czy nie „zdają się“ tylko niesprzecznemi? Także i wtedy, gdy ci się przedstawiają niesprzecznie? Skąd wiesz, że ten tylko, niesprzeczny, wygląd świata jest prawdziwy, czemu tamten wygląd, sprzeczny, nazywasz pozorem i mówisz wtedy o zdawaniu się? Może świat raz zdaje się niesprzeczny a raz zdaje się sprzeczny? Ale oba razy zdaje się tylko?

— Oba razy przedstawia się a tylko raz zdaje się, czyli przedstawia się fałszywie.

Zdaje się niekiedy sprzeczny a prawdziwie przedstawia się tylko wtedy, gdy go widzę bez sprzeczności wewnętrznych. Sądzę, myślę w obu wypadkach. Tylko że raz się łudzę, czyli myślę mylnie, a raz mam słuszność, czyli myślę prawdziwie.

— A czy niedorzeczność nigdy nie może być prawdą?

— Owszem. Niedorzeczność pewna to czasem tyle, co prawda tych, którzy śnią, ludzi śpiących. A prawda (bez dodatków) to tyle, co mniemanie ludzi przytomnych. Co się mądremu wydaje, że jest, to istnieje naprawdę, a w co tylko głupi wierzy, tego niema. Miarą wszystkich rzeczy jest człowiek, ale nie każdy człowiek i nie zawsze, tylko człowiek przytomny, w normalnych warunkach spostrzegania. Ten, co uważa, pamięta i mozajki układa. Każdy z nas czasem jest mądry a czasem nie.

— Skąd wiesz? Na jakiej podstawie twierdzisz, że tylko ten ostry, szklany wygląd świata jest prawdziwy a tamten sprzeczny, mglisty — ma być pozorny? Skąd wiesz, że nie śnisz oba razy?

Znikąd — poprostu tak myślę, ile razy myślę przytomnie, uważnie i chcę myśleć jasno. Wtedy zawsze szanuję zasadę sprzeczności i mierzę nią swoje spostrzeżenia, rozumowania, przypomnienia i na niej polegam w działaniu. Ona mnie zawsze chroni od błędu. Jestem przekonany. Zgóry ją przyjmuję i nie wątpię o jej słuszności. Uzasadniać jej nie umiem i nie próbuję, bo mi jej samej potrzeba do wszelkich uzasadnień. Ci, którzy

nieodparcie popadają z nią w kolizje, siedzą w zakładach odosobnionych, albo uprawiają poezję, wolną lub przymusową; używaną do zabawy albo do czci, do wzruszania ludzi, albo do podżegania, do rządzenia duszami — nigdy do poznawania, odpowiedzialnego. Gdy staram się myśleć jasno, trzeźwo, uważnie, przytomnie, widzę rzeczy bez sprzeczności wewnętrznych i podobnie każdy, kto przytomnie oczy otwiera. Niema żadnego sposobu, któryby pozwolił człowiekowi czuwającemu przekonać śpiącego, że „oto j a czuwam a ty śpisz“. I człowiek widzący nie przekonałby ślepych, że widzi a nie ulega tylko halucynacjom, gdyby się obok nich znalazł po raz pierwszy i ślepi nie mieliby własnych wspomnień z czasów widzenia. Ale, jak długo czuwam, nie dam w siebie wmówić, żebym śnił równie dobrze, jak śni ten, który majaczy i sam się z sobą w myśleniu sprzecza. Dlatego wierzę, że świat jest naprawdę wolny od sprzeczności a tylko zdaje się, przy pewnej postawie duchowej, sprzeczny. Wierzę, bom teraz trzeźwy. Ale zapytaj mnie o to samo, gdy przymknę oczy, poddam się sugestji, gdy mnie ukołysze sztuka, gdy mnie

otępi choroba, albo czyjś wpływ osobisty — jakaś cześć ślepa, albo miłość — a nie ręczę, czy i wtedy tak samo będę rzeczy widział, jak teraz. Gotówem wtedy myśleć, że świat to nuanse, które się plączą: sprzeczne ustawicznie i wszędzie. Gotówem wtedy przejść na wyznanie Heraklita i Hegla i Baudelaira i Maeterlincka i odrzucać szkiełko i oko, wolne od astygmatyzmu. Poza nauką, w nieszkodliwych przeżyciach estetycznych, wolno mi. Przecież najtrzeźwiejsi ludzie sypiają od czasu do czasu.

CZY JASNE MYŚLENIE FAŁSZUJE RZECZYWISTOŚĆ DOWOLNIE?

Czy to nie dowolność jednak: tak rzeczywistość umownemi pojęciami na kawałki krajać niejako, na schodki, jak skalę termometru, albo tarczę zegara, aby tylko mieć spokój? Podczas gdy rzeczywistość jest raczej jak rzeka. Czy nie słusznie mówił Heraklit: wszystko płynie przecież i wtył czy wprzód na jedno wychodzi?

— Nie dowolność, tylko niepodobna inaczej. Jeżeli chcę rzeczy widzieć jasno, muszę oczy szeroko otwierać i patrzeć przytomnie, muszę je nieraz szkłami uzbrajać. I nie dla świętego spokoju to ludzie robią, bo drzemać łatwiej z oczyma przymkniętemi. Przytomne, jasne myślenie nie jest rzeczą najłatwiejszą dla każdego. Droga od bajek i mitów, od literatury do nauki i wiedzy trudna przecież i wysiłków wymaga. Podobnych, jak te przy budzeniu się ze snu. Do powierzchni rzeki

podobna jest rzeczywistość dla nieuzbrojonych oczu. Ale i bieg rzeki i ruch człowieka i rozwój kwiatu, jeśli chcemy badać i poznać go naprawdę, musimy go zdjęciami filmowemi posiekać na odcinki i potem je zosobna rozpatrywać i w zwolnionej projekcji na nowo zestawiać. I miasto, jeśli chce ktoś poznać, musi się o jego plan postarać — tak mało przecież podobny do tych perspektywicznych, barwnych pejzażów, które się przeżywa w bezpośredniem, zmysłowem obcowaniu z miastem. I ciało ludzkie, gdy mamy poznać, albo roślinne, krajać je musimy i skrawki poszczególne zamrażać i zosobna je studjować, w oderwaniu od żywej całości. To nie jest gwałt, zadany rzeczywistości, ani jej odkształcenie dowolne: to jest przytomne otwieranie oczu i przebijanie mgły, którą nasze zmysły i nieujęta w karby metody wyobraźnia przedmioty otaczać zwykła. (Warto porównać ostatnie rozdziały z książki W. Jamesa, Pluralistic Universe, wydanej po polsku w Wiedzy i Życiu p. t. Filozofja Wszechświata w r. 1909).

CZY UNIKAĆ „SZUFLADEK“ W MYŚLENIU?

A czy to nie szufladkowanie pewne? Czy jasne pojęcia to nie szufladki, w które uczeni starają się daremnie rzeczywistość wciskać a ona się tam nie da wtłoczyć bez reszty?

— Śmieszny wyraz te „szufladki“. Dobry do straszenia naiwnych. Ci zapominają nieraz, że każdy wyraz, czy go używa poeta, czy uczony, czy ktoś wie, co wyraz znaczy, czy nie wie dobrze — zawsze stanowi coś podobnego do szufladki. Szufladką pewną jest nawet wyraz ideologja, nawet „ideał”, „naród“, „misja“, „posłannictwo“, „symbol“, „wyżyny ducha“, „estetyka moralna“, „intuicja“, „realizm“, „czysta forma“ itd.; bo przecież i te wyrazy mają być znakami nie jakichkolwiek, byle jakich przedmiotów, tylko wyłącznie pewnych przedmiotów a nie innych, mają więc także wyznaczać pewne granice, coś odcinać od czegoś innego. Ta tylko zachodzi różnica między jasnemi pojęciami

dobrego uczonego a mętnemi nieuczonego literata, że w szufladkach naukowych wiadomo, co się mieści, bo są na nich wyraźne napisy i dno mają porządne a w literackie szufladki można wkładać i to i owo a nie wiadomo dobrze co i gdzie, zaczem nietylko trafić do nich nieraz nie może człowiek obcy, ale i sam właściciel szafy nieraz się w nich zorjentować nie potrafi. Mała szkoda. Słowa i zwroty literackie nie służą do odpowiedzialnej orjentacji w świecie, tylko do poddawania ludziom uczuć, supozycyj i przekonań w stanie zmniejszonej odpowiedzialności intelektualnej. Niema powodu urągać poetom, że nie myślą jasno, ale śmieszny byłby ten, który chce rzeczy widzieć, jak są w jasnem świetle i udostępniać drugim to, co znalazł, gdyby się wstydził, że zapala jasną lampę a w szufladkach utrzymuje porządek.

— Alegorje zwalczać a przenośniami sypać wolno?

— Wolno czasem. Dla zwięzłości. Byle się każda z nich dała niewątpliwie przetłumaczyć na język ścisły.

— Zatem co właściwie z tego wszystkiego?

— Z tego wszystkiego obrok duchowny taki, że, zanim na jakiekolwiek pytanie odpowiesz, albo gdy jakieś twierdzenie usłyszysz, pomyśl, czy ono ma dobry sens, czy ci wiadomo, co właściwie znaczą wyrazy w niem zawarte, i czy za niem jakieś podejrzane założenia nie siedzą po cichu. I to pod uwagę bierz, że, jeśli masz rzeczy widzieć pojedynczo, bez mgły, w wyraźnych, ostrych zarysach, musisz mieć oczy normalne, albo okulary właściwe. Astygmatykowi, krótkowidzowi, dalekowidzowi, widoki przedmiotów się plączą, zamazują i dwoją się nieraz — tylko dla jasnych oczu wygląd świata jest jasny. Prawd jest wiele, nie jedna tylko, ale rzeczywistość, jasno widziana, jest jedna, czyli niesprzeczna.

Cóż, wobec tego, odpowiedzieć na pytanie, czy estetyka moralna może uratować ludzkość? Co na drugie: czy wychowania nie należy opierać na instynktach, i na trzecie: czy estetyka prowadzi do upadku moralnego? Może przedewszystkiem powtórzyć je sobie powoli i uważnie, sformułować je jasno i zobaczyć, czy mają dobry sens, nimbyśmy byli wzięli udział w dyskusji.

CZY ETYKA JEST JEDNA?

A tymczasem czeka wciąż na rozpatrzenie główna teza, od którejśmy wyszli. To o jedności prawdy, to był przecież tylko argument a teza mówiła, że etyka jest tylko jedna, ponieważ prawda jest jedna. Zobaczmyż, czy naprawdę etyka jest jedna i to dlatego, że świat, jasno widziany, jest niesprzeczny.

Ale przedewszystkiem: Czy w tej tezie naprawdę o etykę szło, czy też o coś innego? Przecież etyka to pewna nauka. A szło może nie o naukę, tylko o pewne sposoby, albo o pewne przepisy postępowania. Jeżeliby o naukę, to trudno się zgodzić, żeby z „jedności“ świata musiała wynikać jedność tej nauki. Bo np. geografij mamy więcej a nie jedną tylko, chociaż świat jest jeden. Mamy geografję fizyczną, polityczną, handlową — to trzy a nie jedna. I geometryj liczą

więcej niż jedną, chociaż świat jest jeden. Może więc i etyk mogłoby być więcej i to prawdziwych, mimo jedności świata. Każda mogłaby z innej strony lub w inny sposób ujmować przedmiot wspólny im wszystkim i stąd miałyby wspólną nazwę w rzeczowniku a każda jeszcze jakiś przymiotnik do tego. Tak np. mówią o etyce opisowej i odróżniają od niej etykę przepisową czyli normatywną. Pierwsza b a d a różne sposoby i oceny postępowania ludzkiego, druga ustala i u z a s a d n i a oceny i przepisy postępowania. Zatem może szło raczej o moralność, niż o etykę.

— A etyka i moralność to nie to samo?

— Bliskie jedno drugiemu, ale nie na jedno wychodzi. Moralność to może tyle, co postępowanie zgodne z przepisami etycznemi.

— A to nie jest właśnie etyka?

— Nie. Podobnie, jak mówienie zgodne z przepisami gramatycznemi, to nie jest sama gramatyka. Etyka — to pewna teorja a moralność — to odpowiadająca jej praktyka.

— A co to jest przepis etyczny?

— To innemi słowy tyle, co przepis na

postępowanie uczciwe, zacne, godziwe, dobre, przepis jak n a l e ż y postępować, czyli, jak się postępować p o w i n n o, współżyjąc i współpracując z innymi ludźmi.

CZY JEST TYLKO JEDNA MORALNOŚĆ?

Zatem, co właściwie znaczyłaby teza, o której mówimy?

— Znaczyłaby tyle, że postępowanie zgodne z przepisami etycznemi jest jedno. A to przecież nieprawda.

— Czemu?

— Bo jest wiele różnych rodzajów takiego postępowania, a nie tylko jedno. Podobnie, jak przepisów postępowania etycznego jest wiele a nie tylko jeden jedyny. Każdy odrazu wymienić potrafi kilka, jak np.: nie kradnij, nie zabijaj, nie świadcz fałszywie. To przecież trzy różne przepisy nie jeden i trzy różne im odpowiadają rodzaje postępowania a nie jeden. Różne w miarę różności spraw życiowych.

— To prawda, ale może w każdej sprawie tylko jeden rodzaj postępowania jest dobry a inny niedobry; np. gdy chodzi o po-

stępowanie z własnością nieswoją, wtedy tylko ten przepis, który zakazuje kradzieży, jest dobry a każdy inny zły?

— Może być, że w tej sprawie tak, ale czy w każdej sprawie tak samo?

— Może w każdej?

— Napewne nie w każdej, bo np. w takiej sprawie życiowej, kiedy ktoś chce sobie w piecu napalić własnym węglem, to czy robić to zapałkami, czy stemplowaną zapalniczką? Który przepis postępowania będzie dobry: ten, który doradza zapałki, czy ten, co dopuszcza zapalniczkę?

— To jest sprawa obojętna etycznie. Niech sobie każdy zapala, czem mu się podoba. To obojętne zupełnie.

— Zapewne — zatem nie w każdej sprawie będzie jeden tylko przepis i rodzaj postępowania dobry a wszelki inny zły, chyba tylko w sprawach doniosłych etycznie? W tych, w których chodzi o czyjeś prawo i czyjąś krzywdę, o czyjeś dobro i zło. Ale i to bardzo wątpliwe twierdzenie.

— Czemuż i to wątpliwe?

— Dlatego, że np. pomóc ubogiemu

człowiekowi, który się wstydzi przyjmować pomocy — to sprawa doniosła etycznie — a są w niej różne sposoby postępowania, równie dobre. Można np. pożyczyć takiemu osobiście, pożyczyć mu przez pośrednika, żeby nie wiedział, od kogo pochodzą pieniądze, znaleźć mu pracę u kogoś, dać pracę u siebie, nawet posłać mu coś anonimowo — też niezła czasem droga. Oto będą różne, technicznie różne a tylko zasadniczo jednakie, sposoby postępowania w tej sprawie a chyba, że wszystkie godziwe. Zatem jakoś inaczej wypadnie rozumieć naszą tezę.

— Więc może tak powiedzmy: jeżeli jakiś sposób postępowania był godziwy raz, to będzie godziwy zawsze i wszędzie? A nie: raz tak, raz inaczej. Może to znaczy, że etyka jest jedna. Tak samo, jak prawda, albo raczej rzeczywistość.

— Bodaj, że i tak niedobrze. Bo dać jałmużnę np., to jest pewien sposób postępowania i ten gotów być raz dobry, gdy np. wiesz, komu ją dajesz, bo znasz uczciwego nędzarza, a drugi raz będzie niedobry, gdy żebrak jest znanym próżniakiem, oszustem i pijakiem. Albo strzelić komuś w łeb we własnej obronie — to rzecz dobra wtedy, gdy niema innego sposobu obrony życia, ale bardzo niedobra innym razem: kiedy wystarczyłoby pogrozić drabowi laską i jużby sobie był poszedł. Więc będą takie sposoby postępowania, które raz będą dobre a innym razem niedobre. Zależnie od okoliczności. Więc jak to jest właściwie z tą jednością etyki, która miała polegać na jedności prawdy?

PRZEPIS POSTĘPOWANIA ETYCZNEGO SŁUCHAĆ WINIEN TEŻ ZASADY SPRZECZNOŚCI.

Może więc tak, jakeśmy przedtem mówili o prawdzie i o rzeczywistości: Jeżeli jakiś przepis postępowania w pewnych okolicznościach jest dobry, to nie może być zarazem niedobry. Jeżeli więc innym razem, kiedyś albo gdzieśindziej, powtórzą się wszystkie ważne okoliczności poprzedniego czynu, wtedy takie samo postępowanie będzie dobre, jakie się okazało dobre dawniej, lub gdzieśindziej.

— To mi się bardzo podoba. I nie wydaje mi się to suchą regułką, całkiem od życia oderwaną; ta zasada ma znaczenie w życiu. Tylko jedno jeszcze: mówimy o ważnych i nieważnych okolicznościach czynów ludzkich. Jakież np. mogą być nieważne okoliczności czynu? Np. zabójstwa, kradzieży, uratowania życia, pomocy w nieszczęściu? I czy mogą być takie nieważne okoliczności? Mówiliśmy

przecież, że wartość czynu zależy od okoliczności.

— Mogą być okoliczności obojętne; napewno. Naprzykład kolor krawatu mordowanej ofiary, albo sprawcy czynu, mieszkanie parterowe albo na piętrze, to, czy się ktoś goli, czy nosi brodę, jaki ma kolor oczu i włosów. Takie okoliczności zwykle nie mają znaczenia dla oceny czynu, nie wchodzą w grę, gdy idzie o wartość postępowania. Równie źle zabić bruneta, jak blondyna, lub siwego. I golonego równie źle, jak brodatego.

— A wiek, płeć, majątek, stanowisko społeczne? Te rzeczy wchodzą w grę przy ocenie, czy nie wchodzą?

— Nieraz wchodzą w grę. Np. nie podać ręki na śliskim terenie starcowi lub kobiecie — to znacznie gorzej, niż zostawić w tych samych okolicznościach młodego mistrza ślizgawki. Albo okraść ubogiego z ostatków: gorzej niż bogaczowi zabrać drobiazg. Oczernić człowieka na stanowisku, wymagającem zaufania ludzkiego, gorzej, niż osobę zupełnie prywatną. Albo znowu, kiedy bogaty kradnie, to gorzej, niż gdy to robi nędzarz; gdy młody

sportowiec nie ratuje tonącego, to bardzo niedobrze, a gdy go nie ratuje stary, który nie pływa — to obojętne. Gdy się małej, brzydkiej niesprawiedliwości dopuszcza człowiek wysoko postawiony — to też gorzej, niż gdy to robi człowiek mały, bez znaczenia.

Kiedy się jednak jakąś zasadę moralną ustali i, wziąwszy pod uwagę ważne okoliczności czynu, nada się jej formę ogólną, nie wypada potem dopuszczać od niej wyjątków dla siebie samego, dla swoich bliskich, dla kogoś, kogo skądinąd kochamy, czcimy, albo szanujemy, ani dla kogoś, kogo nie lubimy, nie cenimy, lub może odnosimy się do niego z nienawiścią. Wypada zbrodnię przyjaciela nazywać jednak zbrodnią i ganić ją, skoro się w zasadzie każdą zbrodnię gani, i wypada piękny czyn wroga chwalić, skoro się w zasadzie każdy piękny czyn pochwala. Kto umie pochwalać czyny (nawet dobre) tylko swoich przyjaciół i kto umie ganić czyny jedynie tylko swoich nieprzyjaciół (choćby złe) a chwalićby ich nigdy nie potrafił, choćby były dobre, ten jest zaślepiony, albo niedojrzały moralnie. Tak właśnie objawia się nasze poczucie moralne, że gotowiśmy pewne *rodzaje czynów* pochwalać bez względu na to, ktoby ich dokonywał a inne *rodzaje czynów* ganić bez względu na to, ktoby je popełniał.

Ocena moralna czynów nie musi decydować o całym naszym stosunku uczuciowym do człowieka. Można kogoś nie lubić, chociaż się jego czyn pochwala, i można kogoś kochać i szanować w nim to, co ludzkie i dobre, chociaż się jakiś jego czyn albo czyny gani i potępia. O to tylko chodzi, żeby zasady moralne, dostatecznie ścisłe, umieć stosować zawsze i wszędzie, jeśli są ogólne. Czyny uznane za złe, można w wielu wypadkach wybaczać. Ale co innego wybaczać a co innego chwalić lub nie widzieć.

Kto głosi i wyznaje jakąś ogólną zasadę etyczną a w tym lub innym wypadku jej nie stosuje wcale, albo wydaje kiedyś ocenę jednostkową, która się z tą zasadą ogólną sprzecza, ten wykracza przeciw zasadzie sprzeczności tak samo, jakby się sam ze sobą sprzeczał przy opisywaniu jakiegoś przedmiotu, albo przy myśleniu o czemś, co istnieje lub powstaje. Dobro, jeśli ujęte należycie, jest jedno.

— Więc jakby można krótko ująć tę

zasadę, która mówi o jedności dobra i etyki a zaczyna się nam teraz wydawać słuszna?

— Chyba wziąć pod uwagę to, że postępowanie dobre jest dobre zawsze i wszędzie i dla każdego, jeśli tylko jest należycie określone. A złe tak samo. Jeśli coś jest zbrodnią, to nikogo i nigdy nie należy za takie właśnie postępowanie chwalić a jeżeli coś jest rzeczą godziwą, to nikogo i nigdy nie należy za to właśnie ganić. Każde postępowanie, nieobojętne etycznie, albo jest dobre, albo nie jest dobre. Zasada sprzeczności dotyczy także naszych ocen etycznych a nie tylko sądów o tem, co się dzieje i co istnieje. Tyle może znaczyć to, że etyka jest jedna. Podobnie, jak rzeczywistość.

— Czy to czasem nie jest komunał pusty? To o niesprzeczności ocen etycznych? Takie zdanie oczywiste, które każdy uzna, ale nikt mu nigdy nie myślał przeczyć i ono się nikomu na nic nie przyda?

— To nie będzie zdanie bez znaczenia. Ono się wydaje doniosłe. Bo odkąd pamięć ludzka sięga i dziś tak samo jak dawniej, ludzie pewne sposoby postępowania nazywają złemi bez względu na to, ktoby się ich dopuszczał i bywa, że za te same sposoby postępowania chwalą pewne istoty żywe lub pomyślane tylko, albo nie oceniają ich wcale.

— To tak, jakby jedno i to samo raz nazywali złem, raz dobrem a raz obojętnem?

— Właśnie tak. Zależnie od tego, kto to zrobił. Chociaż osoby sprawcy i osoby ofiary nie uważają za okoliczność ważną, gdy formułują dany przepis postępowania. Przepisy formułują i wyznają ogólne i bezwzględne, jak np. ten, że nigdy nie należy zadawać bezowocnych mąk komuś, lub wydawać na męki kogoś, ktoby sam nie był sprawcą złego czynu. Albo ten, że nigdy nie należy się pastwić nad przestępcą, że nigdy nie należy prowokować przestępstwa z góry przewidywanego, że nie należy nigdy prośbami wpływać na wymiar sprawiedliwości, że własnych dzieci zarzynać lub zjadać, za przykładem Kronosa, nie należy w żadnym wypadku i t. d. Ludzie naogół z szacunkiem i z przekonaniem gotowi wygłaszać te zasady moralne a równocześnie z wielkim szacunkiem umieli i umieją nieraz opowiadać o ich łamaniu. Nawet małym dzieciom.

— Zatem sprzecznie myślą? I tak i inaczej zarazem oceniają jedno i to samo? Cóżby ich mogło tak zaślepiać?

— Czasem cześć i miłość, czasem nawyk, czasem strach... Trudno to powiedzieć ogólnie, bo w różnych wypadkach różne czynniki mogą być w grze.

CZY MOŻNA SIĘ MYLIĆ CO DO TEGO, CO JEST DOBRE I ZŁE?

Kto twierdzi, że coś istnieje, lub nie istnieje, może mieć słuszność a może się też pomylić. To prosta i wiadoma rzecz. Ale czy może się pomylić ktoś, kto pewne postępowanie chwali a inne gani? Bo, gdy ktoś chwali sobie potrawę, która mu smakuje a gani taką, której nie lubi, nie wydaje się wtedy wcale narażony na błąd, na pomyłkę. Czyżby pochwały i nagany, dotyczące postępowania ludzkiego mogły wogóle być narażone na błąd i czy bywają raz prawdziwe a raz mylne?

— Zdaje się, że mogą być prawdziwe i mogą być mylne innym razem. Mylne będą chyba zawsze, gdy ktoś pochwali i nazwie dobrem postępowanie na pewno złe lub obojętne, albo, gdy zgani i nazwie złem postępowanie na pewne dobre, lub obojętne. Ludziom

się to zdarzało nieraz. Przecież zabijać niewinnych na ofiarę dla istot, które mają być i dobre i niebezpieczne i łaskawe i krwi chciwe zarazem to chyba coś złego — a wiemy, że ludzie tak robili nieraz i myśleli, że robią coś dobrego. Np. starożytni Meksykanie. Na pewno byli w błędzie. A zjadać mięso tych czy innych zwierząt, zabitych bez męki — to chyba rzecz obojętna etycznie a przecież pewni ludzie myślą i dziś, że zjadanie mięsa niektórych zwierząt, zabitych bez męki, jest czemś bardzo złem a zjadanie innych, choćby i torturowanych przedtem, jest rzeczą dobrą. Chyba i ci się mylą?

— A może to tak jest: co komu nakazane, to dobre, a co zakazane, to złe. A, że różne grupy ludzkie mają swoje różne zakazy i nakazy, więc jedno i to samo postępowanie może być dla jednej grupy dobre a dla innej złe?

— Trudno i tak myśleć, bo wtedybyśmy musieli każdy wogóle nakaz, obowiązujący kiedykolwiek w jakiejś grupie, uważać za dobry i każdy zakaz, obowiązujący kiedykolwiek w jakiejś grupie, tak samo. A nie zechcemy chyba uważać, że to był dobry nakaz, obowiązujący niegdyś w Sparcie: wyrzucać niemowlęta wątłej budowy na skały Tajgetu. Albo oddawać na spalenie żywcem ludzi, którzy nie umieli myśleć tak, jak było nakazane w pewnym czasie, ani udawać, że tak myślą. Były i takie nakazy kiedyś. A chyba niedobre?

— Wyglądają nam dziś na niedobre. Ale czy mamy prawo nazywać je niedobremi dlatego tylko, że się nam nie podobają? Podobały się innym ludziom. Oni mieli swoje poczucia a my swoje. Czy my mamy prawo sądzić ich upodobania i odrzucać je dzisiaj?

— Chyba mamy, jeżeli zechcemy kierować się naszem własnem sercem przy tej ocenie. Podobnie, jak ufamy własnemu rozsądkowi przy stwierdzaniu czegokolwiek i nie wahamy się rządzić się własnym rozsądkiem w myśleniu, nie mamy też powodu cofać się przed ocenianiem czynów, nakazów i zakazów ludzkich własnem sercem. Tak samo, jak nasz rozsądek, tak i nasze serce ma głos i ma prawo do tętna. Tylko wtedy nasze oceny będą szczere, jeżeli się w nich wyrażą nasze własne, niewymuszone, poczucia.

— Ale skąd to wogóle można wiedzieć, czy jakiś nakaz, albo zakaz jest dobry, czy jest zły? Kto to może wiedzieć, co właściwie jest naprawdę dobre a co naprawdę złe? Czy to nie musi być jakoś zesłane z góry i przyjęte bez krytyki?

— To może wiedzieć każdy, kto się zastanowić zechce i spróbuje się przekonać, czy jakiś nakaz lub zakaz nie przysparza ludziom, chcącym żyć w społeczeństwie, cierpień, bez których mogliby żyć szczęśliwie sami i mogliby spokojnie współżyć z sobą i współpracować. Taki nakaz na pewno zły. I mylny zarazem, bo podaje za dobro jakiś sposób postępowania, który wcale na tę nazwę nie zasługuje.

— A który nakaz dobry?

— Może taki, który zmniejsza ilość cierpień ludzkich i umożliwia ludziom współżycie w społeczeństwie i współpracę. Który usuwa tarcie w machinie społecznej, żeby się tak wyrazić. Dobry zakaz to np.: Nie zabijaj, poza niezbędną obroną własną, lub niezbędną ochroną drugiego człowieka! Nie przywłaszczaj sobie tego, co czyjeś a nie twoje, szanuj zasłużone dobre imię i cześć człowieka, dotrzymuj godziwych i wykonalnych zobowiązań,

nie zobowiązuj się bezwarunkowo do tego, czego przewidujesz, że nie dotrzymasz, albo nie wiesz, czy dotrzymasz! Jest wiele dobrych nakazów i zakazów — te tylko dla przykładu.

CO TO JEST ETYKA?

Przepisy etyczne, czyli moralne, to właśnie przepisy na takie postępowanie, które potrafi ludziom oświeconym ułatwić współżycie i współpracę. To właśnie jest istota etyki: rozumny statut i regulamin współżycia ludzi oświeconych, oparty na głosie dobrego serca.

— A czy koniecznie: „oświeconych“? Czy nieoświeceni nie mogą się kierować też tym samym rozumnym regulaminem dobrego serca? Wspólnym dla wszystkich?

— To byłoby najmilsze i najlepsze, ale im bardzo trudno kierować się zdrowym rozumem i dobrem sercem. W wielu wypadkach krępują ich nawyki i przesądy ludowe, rasowe, klasowe, honorowe, polityczne i wiele innych. Rozumny odruch dobrego serca wydaje się im nieraz przeciwny moralności. Innym razem barbarzyństwo jakieś wobec człowieka lub

zwierzęcia wydaje się im obowiązkiem moralnym. Ludzie z trudnością wyrastają z ciasnych związków grupkowych do wielkiej wspólnoty ludzi oświeconych i do większej: istot żywych. A tymczasem niesłusznie biorą nieraz za przepisy moralne także i takie normy postępowania, które nie mają nic wspólnego ze współżyciem ludzkiem, przepisy, bez których można być arcyuczciwym człowiekiem i wiele dobra po sobie zostawić. Przepisy, przez które nikt się nie staje naprawdę lepszym człowiekiem, tylko się za lepszego uważa i nienawidzi po cichu lub głośno tych, którzy ich nie zachowują. Nawyki zbiorowe, obyczaje, konwenanse rasowe, kastowe i inne, które ludzi w ciasne, wąskie grupy wiążą i zasiewają nienawiść między różnemi grupami. Niebezpieczne dlatego, że mało kto ma odwagę myśleć nad tem, czy są wiele warte, czy mało, czy też możnaby się i bez nich obejść nieraz a byłoby znacznie mądrzej i lepiej na świecie.

— Więc można się zastanawiać nad słusznością przepisów obyczajowych? Nad tem, który przepis dobry a który obojętny, albo zły?

— I można i warto. Bo, nie zastanawiając się nad tem, tylko zamykając oczy na

zagadnienia z tego zakresu, łatwo nieraz zrobić komuś krzywdę, myśląc, że się robi dobrze, i przymnożyć ludziom niepotrzebnych cierpień i współżycie ludzi zatruć i współpracę im popsuć, łudząc się, że się coś dobrego robi i czuje. A my przecież tego nie chcemy. Sprzeciwia się temu nasz instynkt społeczny, dobre serce, poprostu. Robimy dobrze, gdy ten instynkt przecedzamy przez sito intelektu.

Dlatego ciekawy był tytuł odczytu: „O nowych drogach moralności".

— A czy można jasno powiedzieć, co to właściwie jest dobre serce? Wciąż się na nie powołujemy a to jakaś przenośnia przecież i jeden je tak może rozumieć a drugi inaczej.

— To można i jaśniej powiedzieć. Dobre serce ma przecież ten, kto gotów jest współczuć z drugimi i współdziałać. To znaczy, że robi mu się przykro, kiedy spostrzega, że ktoś cierpi i gotów to cierpienie usuwać, jeśli może a przyjemnie mu, gdy się ktoś drugi cieszy i gotów w miarę sił drugim radości przysparzać. Są przecież tacy ludzie, którzy nietylko o samych siebie dbają, ale z cudzym bolem i radością gotowi się liczyć. To przecież nie

tak rzadka skłonność. Rozwijamy ją w dzieciach i wymagamy jej od sąsiadów, a znajdujemy ją u prawdziwych przyjaciół. Dobre serce to nie frazes poetycki.

— Z pewnością nie frazes, skoro możemy je wskazać i określić, ale bywa z niem i kłopot nieraz. Bo czy miał dobre serce dla antylop ten, który z dobrego serca lwy z klatek powypuszczał w afrykańskiej dżungli, albo ten, który chrabąszczami kury karmi, poczwarki mrówek daje rybom, trzyma kota na myszy, sprowadza ptaki tam, gdzie się gąsienice zamnożyły, strzela lisy, zarzyna koguty i gęsi, bije pchły i karakony? Nieporadna godzina czasem, bo jeśli będziesz dobry dla kota, będziesz zły dla myszy i t. d. W przyrodzie ustawiczna wojna przecież. W przyrodzie serce nie rządzi.

— Wojna; zapewne, ale czy wszystkich przeciwko wszystkim? Czy mrówka mrówkę też zagryza? Z tego samego gatunku? I pszczoła pszczołę i owca owcę?

— No — te jakoś umieją się znosić. Szczególniej roślinożerce, bo mają jedzenia dosyć a instynkt stadny do tego.

— Całe szczęście, że i człowiek jest istotą społeczną i ludzie naogół pragną i lubią żyć zbiorowo. Mają też instynkt społeczny, który się przejawia w odruchach dobrego serca. To prawda, że drogi dobremu sercu wyznaczyć nie jest łatwo. Nawet w obrębie społeczeństwa ludzkiego, w stosunkach ludzi z ludźmi. Dlatego też etyka nie jest nauką łatwą i zagadnień etycznych nie można rozstrzygać od ręki, samym tylko potoczystym stylem i zapasem świeżych przenośni. I etyka się rozwijać musi w miarę, jak się rozwija ludzki instynkt społeczny. Historja kultury nas uczy, że on się zrazu ograniczał do członków jednego tylko plemienia, albo jednej kasty a z biegiem wieków powoli obejmować zaczął każdego człowieka. Niezależnie od tego, czy ludzie pola obsiewali, każdy własne, czy pracowali w fabrykach.

Co zaś do jedności etyki, związanej z jednością rzeczywistości, to jakoś tak nam wypadło, że choć ocen i stanowisk etycznych było i jest wiele, bo ludzie są omylni, jednak zasada sprzeczności obowiązuje w dziedzinie ocen etycznych równie dobrze, jak w każdej innej, o której myślimy. Liczą się z nią ci, co

„czuwają". I to też zaczęło się ukazywać, że z biegiem wieków różnie a nie zawsze i nie wszędzie tak samo wypowiadał się nasz instynkt społeczny w ocenach i stanowiskach etycznych i że z pomocą jasnego myślenia można i należy dzisiaj rozróżniać nakazy obojętne, złe i dobre. Mieć oczy otwarte, czuwać i wiedzieć coś — można i na tem polu. Więc zamiast mówić, że etyka jest jedna, ponieważ prawda jest jedna, powiemy może lepiej, że w myśleniu o zagadnieniach etycznych obowiązuje ta sama zasada sprzeczności, która nam przyświeca w myśleniu o wszystkiem innem. Z jej pomocą może się nieraz udać otworzyć nową drogę postępowania dla dobrego serca ludzkiego, albo wyprostować jakąś dawną ścieżkę. Wiedzieć, co dobre i złe — rzecz ludzka. Tylko myśleć trzeba.

KONIEC

SPIS RZECZY: